Nr. 21. Kraków, Niedziela 25. Lipca 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu"
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Prosimy bardzo naszych łaskawych Prenumeratorów, by za każdym razem, ilekroć na czas nie otrzymają „Grzmotu", raczyli zaraz dać nam znać o tem zapomocą niefrankowanej reklamacyi. Tylko w ten sposób możemy dopilnować. Reklamacyj nie trzeba zalepiać.

Do gorliwych Katolików.

Cały kraj się ruszył do obrony najświętszych swych spraw, bo *przykazań Boskich*, a w szczególności 3-go przykazania: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił"*. Od tego zależy albo obiecana kara Boża, albo obiecane błogosławieństwo Boskie, nawet doczesne. Od tego zależy życie nasze i szczęście nasze i rodzin i wygląd całego naszego społeczeństwa. Od tego zależy pomyślność samego Państwa i Rządu, a wreszcie zdrowie naszego ludu...

A przecież — nie ze złości, ale dla dogodzenia żydom i ludziom, których pieniądz obchodzi więcej niż Bóg i wiara św. i zbawienie — wydano ustawę (dnia 22. kwietnia 1897 r.) w sprawie *spoczynku niedzielnego* niezgodną z prawem Bożem, z wiarą św. i z naszemi potrzebami duszy, a nawet i ciała... *Kiedyśmy powinni mieć prawa zabezpieczające nam* **święcenie dni świętych** *i to, co jest najważniejsze — możność słuchania Mszy św. i kazania — to my nawet prawdziwego* **spoczynku** *w dni święte nie mamy.* Biada społeczeństwu i Państwu, gdzie się zapomina o Bogu i słowa Bożego nie słucha: bo tam słucha się agitatorów przewrotu i zamiast garnąć się do Krzyża, stanie się pod „Czerwonym Sztandarem" jego wrogów... To być nie może **i pierwej nas nie będzie, nim się zgodzimy na to.**

Cały kraj nasz — wyjąwszy żydów, lutrów i katolików *z imienia* — podpisuje teraz petycyę do C. K. Namiestnictwa w *sprawie święcenia niedzieli* i *świąt* — by raczyło: 1) znieść ustawę z 22. kwietnia t. r., a 2) wydać rozporządzenie dla całego kraju nakazujące zamykać sklepy w niedziele i święta od godziny 9-tej rano do 1-ej w południe. A więc i my.

Niech się ani jeden gorliwy katolik lub katoliczka nie usuwa od tego świętego a słodkiego obowiązku. Arkusze do podpisywania powinny być w każdej parafii; prócz tego w każdej *„Przyjaźni"* można się podpisywać, w Krakowie zaś prócz tego w redakcyi *„Grzmotu"*, w księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego i w handlu p. Fiszera na linii A—B. Arkuszów dostać można, o ile zapas starczy, w redakcyi *„Ruchu Katolickiego"*, a informacyi w redakcyi *„Grzmotu"*. Do jednego arkusza z drukowaną petycyą, na którym tylko ograniczona ilość podpisów zmieścić się może, można dołączyć wielką ilość arkuszy innych z podpisami, bodaj zgadzały się z formatem i miały wypisany nagłówek: *„W sprawie święcenia niedziel i świąt"*, *petycya do Wys. C. K. Namiestnictwa"*. Arkusze podpisane można wysyłać do redakcyi *„Grzmotu"* w Krakowie.

Organizacya katolików.

Chcemy czy nie chcemy, musimy się organizować; wszystko nas tego uczy i wszystko nas *zmusza* do tego. Prosty rozum uczy, że czego jeden koń nie uciągnie, to z łatwością uciągnie ich dziesięć — i że gdzie jeden żołnierz nie poradzi, tam nawet bez wystrzału zdobywa armia z tych samych żołnierzy złożona. Organizują się i pszczoły i mrówki, aby módz żyć — organizują się nawet złodzieje i opryszki, by módz lepiej rabować — zorganizowali się **przeciw nam** i wciąż się organizują masoni w *lożach*, socyaliści w rozmaitych *stowarzyszeniach*, żydzi w swej *Alliance israélitique*, by *nas* prędzej i gruntowniej opanować jak pająk i dostać w swe szpony i zrobić z nas swoich niewolników *bez Boga, bez wiary i Sakramentów św., bez czci, bez narodowości, bez rodziny i.... bez grosza* nawet!.. I cóż? Czy mamy na to spokojnie czekać i tej szajce dać na nas dnia każdego piędź po piędzi zdobywać? Czy to ma być *lojalność?* Czy to ma być ten przeklęty *oportunizm* katolików „bez ducha katolickiego" i bez miłości Kościoła, co w życiu i w towarzystwie i w pismach i w sejmie i Radzie Państwa nie umie bronić praw i zasad katolickich, i nawet niemi za lada korzyść doczesną z żydami i liberałami frymarczy?!

O — my pamiętamy jeszcze rok 1867 i historyą *autonomii* galicyjskiej i owych galicyjskich katolików, co wtedy zasiadali w Radzie Państwa i owych dziennikarzy, co pochwalali ten wielki „rozum stanu"... sprzedanie wolności wiary i konkordatu za 30 srebrników!... *Takich* katolików mamy i dziś poddostatkiem z taką samą odwagą, ile razy idzie o nasz katolicki Kościół, o jego zasady i o nasze katolickie prawa. Oni umieją wyjeżdżać ze swym *katolicyzmem*, kiedy idzie o wybory, ale po wyborach natychmiast chowają katolicyzm jak szarfę lub jak szpadę, która im służy tylko *dla parady*... Dla tego nie spuszczajmy się na ludzi, „Strzeżonego Pan Bóg strzeże". Korzystajmy z naszych *praw konstytucyjnych* przez naszych posłów w sejmie i w Radzie Państwa, ale i korzystajmy z praw, jakie nam pozwalają *organizować się* w Stowarzyszenia *religijne, zawodowe, stanowe, ekonomiczne* i *społeczne.* Tu siła i wszyscy wielcy socyologowie przyznają, że *tylko tędy droga* do poprawy obecnych stosunków i do dobrobytu i do zwycięstwa. Za granicą, jak np. w Wiedniu, Niemczech, Belgii i Francyi — zrozumiano to dobrze i dla tego organizacye katolickie są tam potęgą. U nas zrozumiało to stosunkowo niewielu *wybranych* z Najprzewiel. Ks. Biskupem Łobosem na czele, że i nasze dobro i zwycięstwo w tem samem spoczywa. Organizacya walki z *niewiarą*, z *niemoralnością*, z *liberalizmem* i ze szkołami *bezwyznaniowemi*; organizacya nasza walki z wyzyskiem wielkiego kapitału i żydów; organizacya walki ze socyalizmem przez organizacye *robotnicze* i *rolnicze*, kółka zawodowe, spółki handlowe, spożywcze i spółki zbytu, kółka rolnicze itd. itd.: oto, do czego wszyscy *prawdziwi* katolicy — zamiast „wykręcać się sianem" frazesów — powinni wspólnie a niezmordowanie rękę przyłożyć.

Popatrzmy na Tarnów. Nie tak dawno, jak Ks. Dr. Kopyciński wziął się do dzieła, a cały Tarnów roboczy jest zorganizowany: majstrowie w katolickiej *„Gwiezdzie"* — czeladnicy w katolickiej *„Ojczyźnie"* — wyrobnicy w katolickiej *„Pracy"* — nawet sługi mają tam swoją organizacyę. Dla tego w Tarnowie taki butny p. Daszyński tylnemi drzwiami uciekał ze zgromadzenia, a kiedy socyaliści zwołali tego roku zgromadzenie, to katoliccy robotnicy wybrali na przewodniczącego swego wodza..... Ks. Dra Żygulińskiego! Gdzie taka organizacya, tam się śmiać można ze socyalistów... Rok minął, jak śród powodzi socyalizmu w Krakowie i śród rozpaczy liczniejszych jeszcze „tchórzów" katolickich, kilku prostych, nieznanych, ale gorliwych ludzi założyło pierwsze katolickie „Przyjaźnie" robotnicze pod Krakowem. Dziś cała Galicya pokrywa się siecią *„Przyjaźni"* i z niemi połączonych (politycznych) *„Jedności"*, co od kilku miesięcy tak strasznie zalażą za skórę socyalnym-demokratom. I czemuż w każdem mieście i w każdej parafii nie ma stanąć taka forteca *wiary* i *samopomocy*, *„Przyjaźń"* i *„Jedność"?!* W czem trudność? Mogło tylu, to mogą i inni, bodaj wszędzie było to samo zrozumienie sprawy, ten sam zapał i ta sama wytrwałość. One cudów dokazują. Górą nasi!...

Floryan Klikuszowski.

Informacyi w sprawie zakładania „Przyjaźni" i „Jedności" udziela najchętniej redakcya „Grzmotu".

Chrześcijańsko-społeczni u nas.

Czekaliśmy i doczekaliśmy się. Żadnego światowca tak nie cieszy zaproszenie na huczny bal, żadnego koniarza tak nie cieszy otwarcie wyścigów: jakeśmy się ucieszyli tą wieścią, że w Krakowie (18 lipca) powstał związek *chrześcijańsko-społeczny*, a we Lwowie związek *chrześcijańsko-narodowy...* Wiemy, że na taką nowinę ciarki przechodzą po żydach: ależ po co? My się tylko bronić chcemy i odzyskać stracone *nasze* posterunki na drodze prawa i samopomocy. Wiemy i to, że taka myśl jest w oczach żydów największą *niegodziwością*, bo wedle ich zdania, myśmy powinni *cicho i pokornie* dać się im wyzyskiwać i zjadać: ale niech też raczą nam pokazać i oni

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

i ich „przyjaciele", gdzie i od kiedy jest to złem, a natychmiast cały ten ruch potępimy.

My przeciwnie przekonaliśmy się w Wiedniu i w Lincu i indziej, że jakkolwiek strasznie krzyczano i pisano na tak zwanych „chrześcijańsko-społecznych" *(christlich-soziale)* w Austryi, to przecież oni pod wodzą takiego nieustraszonego Dra Luegera swoją organizacyą, ruchliwością i wytrwałością takie niesłychane zwycięstwa odnieśli nad żydowską i socyalistyczną tyranią, że cały świat ich podziwia. Mieszały się nieraz z nimi pierwiastki obce, które przez to budziły podejrzenia i kwasy, ale kiedy się rzecz wyklarowała, pokazało się, że była i jest dobrą i konieczną. Dziś burmistrzem Wiednia (do niedawna jeszcze żydowskiego) jest wódz *chrześcijańsko-społecznych* Dr. Lueger — w sejmie Austryi Wyższej rządzą nie żydzi, nie liberały, nie socyaliści, ale *chrześcijańsko-społeczni* — a całe Duchowieństwo katolickie stoi po ich stronie i lud widzi w nich swych obrońców.

Witamy tedy ich zawiązanie się u nas, jak się wita nadchodzącą odsiecz. — Oby z tą samą katolicką wiarą, organizacyą i roztropnością doszli i u nas do tych samych zwycięztw! Wszystkie kalickie *„Przyjaźnie"*, *„Jednoście"*, *„Prace"*, *„Gwiazdy"* i t. d., widzą w nich swoją pomoc, a *katolicy swój obóz. Będziemy tedy maszerować obok, a będziemy bić razem:* bo wspólny jest nasz sztandar i wspólne hasło: *z Bogiem i z narodem!* Wiwat!

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem" i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Tajemnice talmudu

wobec rozumu i chrześcijaństwa.

7

(Ciąg dalszy).

„Żyd, który się przysięga na imię lub świętości chrześcijańskie, otrzymuje 39 batów, gdyż bez przekleństwa nie wolno imienia bałwochwalców wspominać" — taki jest przepis §. 147 cz. II. **Schulchan Aruch'a.**

Wobec tego, gdyby który żyd trafem jakim w indywidualnem usposobieniu swojem nie miał dla chrześcijan zawziętości, to powyższy nakaz talmudu zawziętość tę wyrobi: on będzie złorzeczył i będzie przeklinał — bo się tego nauczył z talmudu, bo to jest jego obowiązkiem.

„Żyd może chrześcijaninowi gratulacye i życzenia składać, — ale takie życzenia są urągowiskiem i szyderstwem, gdyż Bóg chrześcijański jest nie władny i nic nie znaczy".

Mogą sobie żydzi nie zadawać fatygi na gratulacye i życzenia dla nas, bo nawet bez powyższego ustępu talmudu, wiemy już dowodnie, że, jeżeli żyd życzy nam w czemkolwiek powodzenia, to tylko po to, aby to powodzenie następnie na swoją wyzyskał korzyść. Szczerego, bezinteresownego życzenia dla nas u żyda nie znajdziemy.

„Żyd nie powinien chrześcijaninowi na trzy dni przed jego świętami nic pożyczać, ażeby go przez to przyjemności wszelkiej pozbawić, — z wyjątkiem, gdyby dobry procent zapłacił" §. 148 cz. II. Sz. Ar.

Wolelibyśmy, żeby ten zakaz był bezwarunkowym, bo przyzwyczailibyśmy się obchodzić bez żyda, a procenta zostałyby w naszej kieszeni. Dziś, czy przed świętami czy po świętach, żyd zawsze gotów pożyczyć na wysoki procent, a te ostatnie, żydów wzbogacając, nas zrujnowały.

„Zabronione jest żydowi iść do chrześcijanina na jego święta i pozdrawiać go; gdy atoli spotka go na ulicy, to trzeba to uczynić po cichu i niechętnie" §. 149 cz. II. Sz. Ar.

Mogą żydzi zwolnić siebie od wszelkich pozdrowień nawet na ulicy i nawet *cichych i niechętnych;* bo obejdziem się bez nich z wielką przyjemnością tak *w domu jak i na ulicy.* Pozdrowienia tylko od życzliwych przyjaciół są przyjemne i mogą mieć znaczenie i wpływ moralny — ale od wrogów, prześladowców, wyzyskiwaczy — jest to gorzka ironia, wywołująca tylko obrzydzenie.

„Żyd nie powinien nigdy odpowiadać na pozdrowienie chrześcijanina, bo z tej odpowiedzi mogłoby błogosławieństwo boskie na niego spłynąć, — lecz powinien się starać pierwszy go pozdrawiać, — a to pozdrowienie ma w myśli do swego rabina się odnosić".

Taka nauka talmudu powinnaby nas pouczyć, abyśmy żyda nigdy nie pozdrawiali, ale to sprzeciwia się naszej etyce moralnej, bo w żydzie widzimy bliźniego,— jako takiego pozdrawiamy i jako takiemu dobrze życzymy na równi z chrześcijanami. Że żydzi odpłacają nam złem za dobre — to już nie nasza wina, ale u Pana Boga to nam porachowanem będzie. Kto więc z nas lepiej robi?

„Srogo zabrania się żydowi pochylać głowę przed kościołem. Gdyby jednak w blizkości kościoła potrzebował się schylić, to niech się obróci tyłem. Nie wolno również pić z fontann, gdzieby wyobrażenie jakiegoś świętego znajdować się miało". §. 150 cz. II. Szul. Ar.

Ciekawa rzecz, dla czego wobec tak srogich przepisów i ograniczeń, żydzi starają się osiedlać koło naszych kościołów. W takim razie widać, że często muszą bluźnić naszym kościołom. Dla nas naprawdę byłoby to „dobrą rzeczą", gdyby ci przyjaciele nasi od naszych kościołów oddalili się nie o 4 łokcie — ale choćby i o 4 tysiące kilometrów. Wszak nie będą przez to obowiązani tak często obracać się tyłem.

„Nie wolno żydom schylać głowy przed lub zdejmować czapki przed królami i książętami, gdyby ci nosili na sobie krzyże. Dla uniknięcia nieporozumień można niby to upuścić pieniądz, albo też wcześniej kapelusz zdjąć". (Tamże).

Dla tego to też pewnie żydkowie *zawsze pierwsi*, zdejmując czapkę, pochylają się z nią aż ku ziemi. Oni rzeczywiście w tem *„szukają pieniądza"*, którego nigdy nie *rzucają*. Przekonali się, że to popłaca!

„W dzielnicach i ulicach przez żydów wyłącznie zamieszkałych, aby ich nie splugawić, nie wolno trzem chrześcijanom domu sprzedać ani wynająć, — chyba że tylko na skład towarów. Obecnie jednak jest to dozwolone, bo przekonano się, że chrześcijanie w mieszkaniach swoich, nabożeństw bałwochwalczych (t. j. mszy św.) więcej nie urządzają". §. 151 cz. II Schul. Ar.

Trzeba by nam mieć to w pamięci, gdybyśmy przypuszczali, że losy zagonią nas kiedy do „państwa żydowskiego", i że pomiędzy żydów wciskać się będziemy zmuszeni. Gdy jednak ma rzecz się odwrotnie, to pamiętajmy raczej, abyśmy sami, trzymając się ich zasady, *nie wpuszczali pomiędzy siebie żyda*, bo z pewnością i miejsce i stosunki miejscowe „splugawi".

„Jest wielkim grzechem chrześcijaninowi cośkolwiek darować. — Jednakże dozwala się dawać im jałmużnę, chorych odwiedzać, umarłym ostatnią posługę wyświadczyć, ich opłakiwać, a strapionych pocieszać — ale tylko dla świętego spokoju". (Tamże).

Prawdziwie jest to *faryzeuszowskie* prawo i obyczaj. Dziś żydom u nas o ten *święty spokój* już nie chodzi, bo go mają zapewniony ustawami i umieją *wymagać* poszanowanie praw swoich: więc też i owych „uczynków miłosiernych" nie widać. A przecież każdy żyd a zwłaszcza rabin odwołuje się na tę regułę, by dowieść, jak pięknych rzeczy uczy talmud. Pamiętajmy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

O krętych drogach i bosych nogach.

Lepiej późno jak nigdy.

Nieuszanowanie cudzej własności — to bolesna i jątrząca rana nasza społeczna. Ależ dla Boga! Zkąd to mętne i niejasne pojęcie, jakie lud nasz w tej mierze posiada? Co za różnica w tem z usposobieniem dajmy na to — Niemców!... Kto żył choć trochę na wsi i widział te najrozmaitsze kręte ścieżki i drożyny, które w najfantastyczniejszych kierunkach i zygzakach przechodzą i przecinają pola, łąki i lasy, — i kto jednocześnie obliczyć potrafił szkody i straty, jakie stąd dla kultury i gospodarstwa wiejskiego wypływać muszą, a pomimo to żadnemi środkami represyjnemi, żadnemi prośbami, groźbami ani grzywnami usunąć się nie dają, ten oczywiście musi rozumieć, jaka obrzydliwa w tem gnieździ się skłonność naszego ludu do włóczęgostwa i ciągłego szwendania się po cudzych kątach i rozmaitych wertepach, byle jak najskrzętniej uniknąć wytkniętej publicznej drogi lub takową ominąć. To dziwne jakieś *pustelnictwo;* ale tak jest, i kto wie, czy się do tego nie przyczyniło owo dawnemi czasy traktowanie ludu — nawet przez władze rządowe — jakby coś niższego i upośledzonego. Stąd to unikanie *publiczności* i chowanie się po dziurach. Jest jeszcze i inna przyczyna.

Władze *autonomiczne,* powołane właściwie do podniesienia kultury kraju i rozwinięcia w narodzie *moralnego i materyalnego* stopnia rozwoju, oprócz nakładania znacznych nań ciężarów podatkowych, bardzo mało przyczyniają się, ażeby te nienormalne dzikie stosunki usunąć i należytą opieką własność ziemską otoczyć. Weźmy naprzykład choćby drogi... Wszystkie one szutrują się i żwirują z tem jedynie wyrachowaniem, ażeby koniom ulżyć i wozy ochraniać; lecz nikt, *ależ formalnie nikt* nie pomyślał *o nogach naszych wieśniaków*, którzy nie mając środków na obówie — zmuszeni są unikać dróg bitych i ostrych, a chodzić wyłącznie psiemi ścieżkami, ażeby swe bose nogi od poranienia ratować. Tak więc to, co się nazywa dobrodziejstwem dla tych, którzy *zawsze* chodzą w butach albo jeżdżą, *dla ogółu* narodu jest źródłem krociowych materyalnych strat i niewygód. Stąd i te niezliczone ścieżki pochodzą.

W Prusach *obok gościńca szutrowanego* zawsze jest wytknięta część *miękka i równiutka,* gdzie nietylko pieszy wędrowiec, ale i bydło bezpiecznie i wygodnie przejść może, *nie narażając się na podbicie pięt czy racic.* Nie zapomniano tam również o estetycznym zewnętrznym wyglądzie i wzorowym porządku, w jakim drogi publiczne są utrzymywane.

Nawet pod takim stołecznym Krakowem drogi są w tak szkaradnym stanie, iż dosyć wyjść za rogatkę miejską, ażeby nawet w bótach formalnie nogi *powykręcać.* Zaiste dziwić się trzeba cierpliwości i wytrzymałości tego biednego ludu wiejskiego, który milcząco znosi drapieżne eksperymenta na jego nogach robione przez nasze Rady powiatowe. Nie winimy ludzi, lecz rzeczy. To prawda. W Prusiech, gdyby ośmielono się zostawić szuter na szosie niewalcowany, jak to u nas zwykle się dzieje po to, żeby *same konie i wozy go wtłoczyły i wygładziły,* to bezwłocznie **wytoczonoby proces** odnośnym władzom i *żądano sutego wynagrodzenia* za uszkodzenie i podbicie koni i kół, jakie podobne niedbalstwo bezsprzecznie powodować musi.

Zresztą przez zaniedbanie *walcowania* robią się wkrótce na drodze takie koleje i wyboje, iż straty i nietrwałość, jakie szosa ztąd ponosi, podwójny koszt na reparacyę

za sobą pociągają. Może taki system dla pp. inżynierów jest korzystny, lecz dla kraju, jak to każdy przyzna, niezawodnie musi być szkodliwy i *za drogi!*

Obudźcie się panowie opiekunowie ludu i poruszcie choć trochę mózgami, bo doprawdy wstyd nam za waszą senność i apatyę!

W imieniu ludu i w imię sprawiedliwości **prosimy o zmiany!**

Adolf Stolarski.

Korespondencye.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu"!

Precz z kantyną!

Dąbie, 18 lipca 1897.

Szanowna Redakcyo! *Przyjaźń* nasza odżyła na dobre. W ubiegłą niedzielę przeprowadziliśmy nowe wybory. Pan Feliks Gawłowicz jednogłośnie wybrany został prezesem. Inni urzędnicy z małymi wyjątkami zostali ci sami. Na wniosek ks. Dyrektora naszego, aby odtąd ile się da, każdy „Przyjaźniak" prenumerował *Grzmot*, jako organ katolickiej partyi robotniczej, dwudziestu dwóch „Przyjaźniaków" zaabonowało natychmiast to cenne pismo. Oby ten piękny przykład znalazł naśladowców i po innych *„Przyjaźniach"*. Po odbytych dwóch tajnych posiedzeniach z robotnikami z kościarni Fraenkla, dokazaliśmy tego, że *kantyna, to miejsce brudu i oszukaństwa żydowskiego, została zamknięta.* Teraz zabierzemy się do plewienia reszty jeszcze chwastu. Notuję tu w dodatku fakt przejścia do nas dwóch najzaciętszych socyalistów tutejszych. Otwierają się oczy! *K. B.*

Dola robotników kolejowych.

Nowy Sącz 16 lipca.

Szanowna Redakcyo! Raczcie kilka tych słów ogłosić. Potężna armia robotnicza, zatrudniona służbowo w dziale kolejowym, dzieli się na różne warstwy czyli kategorye, jak: na robotników *warsztatowych, w ogrzewalniach, w magazynie towarowym, materyałowym* i t. d. z płacą dzienną i za tak zwanym *dekretem.* Z góry, bo od pół roku zapowiadana *stabilizacya,* mająca przynieść znaczną ulgę klasie pracującej, zapewnić byt i na lepsze wprowadzić ją tory, sprawiła tylko rozgoryczenie i niechęć wśród pracujących. Kiedy do stabilizacyi, dla nadania stałej rocznej gaży, każdą pracę z roku 1894 obliczono *godzinowo,* każdą zaś poza normą i niedzielną lub świąteczną pracę, a przytem każdy urlop zapadły w tym roku, *od rachuby odjęto:* dziś świetne zarządy zmuszają swych podwładnych robotników do pracowania w dni *świąteczne i niedzielne.* Sprawa ta n. p. ma miejsce w magazynie materyałowym w Nowym Sączu. Robotnicy ci *w niedziele i w święta* nie są wolni, aby wysłuchać mogli mszy św., nie mają sposobności do praktyk religijnych, a kiedy wnieśli ustną prośbę o wolność niedziel i świąt do swego przełożonego, otrzymali odpowiedź, że *czas pracy niedzielnej i świątecznej wliczony został do wymiaru płacy.* Chcielibyśmy być jak najgrzeczniejszymi, ale przecie wolno nam upominać się o naszą religijną wolność. W tym duchu wnieśli swą prośbę pisemną do Świetnej c. k. Dyrekcyi kolei na ręce swego naczelnika, która jednak widać ugrzęzła w koszu czy w piecu i Świetnej c. k. Dyrekcyi nie zobaczyła. A czemu? Czy dla zatuszowania sprawy? Dziś, kiedy ta prośba skutku nie odniosła, postanowiono udać się przez Szanowne pismo *„Grzmot"*, którego nikt przecie o brak katolickich zasad nie posądzi, do Świetnej c. k. Dyrekcyi kolejowej i *prosić usilnie o łaskawe zwolnienie tych ludzi od pracy niedzielnej i świątecznej* z zasady, że sześć dni do pracy a siódmy na odpoczynek i na służbę Bożą *z prawa Boskiego jest* przeznaczony. Dotychczas mamy jeszcze zaufanie do Świetnej c. k. Dyrekcyi, że sumiennie sprawę tę załatwi.

Charakterystycznem jest, że wogóle służba kolejowa po stabilizacyi otrzymała w kraju polskim przepisy wszelkiego rodzaju i „pragmatyki" służbowe *w języku niemieckim,* a Świetna c. k. Dyrekcya nie troszczy się o to, czy te ustawy *zrozumiane* będą. Chodzi nam dalej bardzo o *karty do jazdy* wszelkiego rodzaju i o *urlopy.* Karty wolne do jazdy, jakoteż po zniżonej cenie dla rodzin funkcyonaryuszów, podobnie i urlopy, zależą od humoru lub może i łaski przełożonych w potwierdzeniu podania *(Ansuchen).* Ileż to tłumaczeń potrzeba na to, aby otrzymać *godzinowe* urlopy, a cóż dopiero mówić o urlopach na *dni!?* Rumieniec wstydu oblewa nieraz twarz człowieka, kiedy przełożony domaga się świadomości tajemnic rodzinnych na każdym kroku. Ten *system oszczędnościowy* daje się czuć, lecz przeważnie *służbie,* bo „robotnik" wogóle uważany bywa za coś niższego, choć zarówno stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże. Kiedy panowie z łatwością dostają co roku 4, 5 i 6-tygodniowy urlop połączony nieraz ze zapomogą dosyć znaczną, niby *dla poratowania zdrowia*; to cóż dopiero mówić o „robotnikach" wszelkiej kategoryi, którzy lata całe w kurzu, w dymie, na mrozie, po kolana w śniegu, w słocie i wśród skwaru słonecznego, z kwasami, farbami trującemi organizm ludzki pracować muszą! Czyż tym już ma być wszystko odmówione? Kto ma sumienie, niech osądzi, czy tacy nie potrzebują bardziej *dla poratowania zdrowia* stałego, *a z góry oznaczonego* urlopu. Dlatego słuszne w tym względzie stawiają żądania,

Z kartami do jazdy to samo. Instrukcye są, ale nie dla robotników. A zatem znowu żądanie wydania wszelkich i dotyczącej instrukcyi *w języku polskim* jest słusznem i uzasadnionem.

Na zakończenie bukiecik cierni z awansu lipcowego, który bardzo boleśnie dotknął oczekujących z tęsknotą, a rzeczywiście zasługujących robotników, co już nie od czasu stabilizacyi czekają, lecz na parę lat przed nią i doczekać się nie mogą. W dodatku *mają być wolni* od kar, od chorób wyszukanych i otrzymali przy stabilizacyi dobrze obciętą pensyę *bez żadnych dodatków.* Tymczasem są szczęśliwcy, którzy od czasu stabilizacyi posunięci zostali w płacy większej *już dwa razy,* najprzód przez zaokrąglenie z dodatków, po drugie przez teraźniejszy awans. Bodajto się w czepku rodzić! Ale biednemu i obarczonemu rodziną dosyć znaczną, zawsze wiatr w oczy wieje.

Kolejarz.

KRONIKA.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu" we wszystkich lokalach publicznych.

We wtorek dnia 20 t. m. odbyło się w Krakowie tajne posiedzenie komitetu centralnego *„Przyjaźni"*, na którem omawiano sprawę Walnego Zgromadzenia „Przyjaźni". Liczni delegaci z różnych *„Przyjaźni"* i z *„Krakusa"* wzięli w nich czynny udział.

„**Przyjaźń**" w Dąbiu obchodziła wspólnem zgromadzeniem i zabawą uroczystość wyboru nowego Prezesa, który w prawdziwie ślicznej przemowie rzucił w serca „Przyjaźniaków" dużo zapału. Wyborne myśli podniesione przezeń o konieczności organizacyi roboczego ludu przeciw powodzi socyalizmu wywoływały raz po raz grzmiące oklaski Dąbian.

Po nim przemówił ks. Kaź. Bisztyga i w półgodzinnej niemal mowie dawał praktyczne nauki, jak się lud *może* i *powinien* podnieść na zasadach prawa i chrześcijańskich zasad.

Była to prawdziwie uczta duchowa dla zebranych, między którymi widziano i wiele gospodyń z Dąbia. Wszyscy wynieśli to przekonanie, że trzeba *na seryo* wziąść się do rzeczy i zmienić ten smutny porządek, jaki trwał dotąd. My, katolicki lud, byliśmy dotąd wołami, co musiały ciągnąć ten wielki wóz, na którym wygodnie rozpierały się żydy i liberały. Teraz nadszedł czas, żeby też i lud nietylko ciągnął, ale i spróbował, jak się jedzie wozem. Nasi zaś żydkowie i rozmaite pasożyty niech spróbują, co to znaczy..... ciągnąć i pracować. Wiwat „Przyjaźń!" Wiwat katoliccy robotnicy!

Tego samego dnia odbyło się poufne zebranie „Przyjaźniaków" podgórskich. Przygotowano na niem Ogólne zgromadzenie i powzięto wnioski co do *polskiego gimnazyum* w Cieszynie i co do obesłania uroczystości poświęcenia sztandaru *„Przyjaźni"* w Żywcu.

Niepołomice są świadkiem osobliwszego faktu. Pomimo tak licznej katolickiej ludności czuje się taki brak katolickiej organizacyi, że może wybornie istnieć *kilkanaście* sklepów żydowskich, a jeden katolicki i *Kółko rolnicze* nie mogą się utrzymać. Wstyd bierze i oburzenie. Czyja w tem wina?...

My wiemy, że tam, gdzie jest zapał i wspólna praca wszystkich, tam się cudów dokazuje. Dowodem tego inne *Kółka* i sklepik *„Przyjaźni"* na Prądniku.

Czułów. Pan Ziomek, kowal i właściciel sklepiku *chciałby* być katolikiem i mieć szacunek u ludzi, a przecież potajemnie uległ pokusie i był w Tenczynku na *socyalistycznem* zgromadzeniu. Widać z tego, że p. Ziomek ma jeszcze sumienie, ale czy nie byłoby ładniej, gdyby był *całym a otwartym* katolikiem?

W Brzeżanach i w Rzeszowie — w tym ostatnim za staraniem ks. kanonika Gryzieckiego — powstała katolicka *„Przyjaźń"*.

„**Jedność**" lwowska raz po raz daje dowody swojej żywotności. Niedawno temu starła się ze socyałami na ich zgromadzeniu, teraz znowu (11. lipca) zainterpelowała pana Kozakiewicza o jego pracę w parlamencie. Twardy orzech miał p. Kozakiewicz do zgryzienia, kiedy pan Janusz Przygódzki z „Jedności" wziął go na wypytki i jasno jak słońce dowiódł publicznie, że p. Kozakiewicz nie zrobił dla robotników... nic a nic, tylko za darmo i na próżno brał tyle pieniędzy. Dowody były tak jasne, a z taką ujmującą szczerością, że sami socyaliści nie dali mu „głos odbierać" i potem przyjacielsko odprowadzili do tramwaju.

Prócz tego organizacya wewnętrzna i zewnętrzna postępuje raźno. Kasa zapomóg i zaliczkowa, wiece katolickie w Bilce Szlacheckiej i Sokolnikach i założenie tu i tam „Jedności" itd. itd.: wszystko to bardzo cieszy i zachęca robotników katolickich do *energicznej* akcyi.

Świeże zwycięstwo katolickich zecerów nad socyalistycznemi we Lwowie jest także z akcyą „Jedności" związane, gdyż wybitni i najinteligentniejsi drukarze do „Jedności" należą.

Zjazd ostatni „Kółek rolniczych" w Nowym Sączu dowiódł, że się rozwinęła i ma przyszłość przed sobą ta rodzima instytucya ludowa. Powzięto bardzo praktyczne uchwały co do *lustratorów, składów handlowych* i innych. Przedewszystkiem uchwalono zakładać wszędzie *kasy Raiffeisenowskie.*

Ze Schodnicy otrzymaliśmy od osoby zacnej wiadomości o niedawnych zajściach. Przekonaliśmy się znowu z tego, że żydowskie zdzierstwo było niemałą przyczyną burd owych. Druga przyczyna w tem leży, że choć robotnicy wystawili sobie kościół ze swych składek, to do dziś ani Mszy św., ani kazań, ani Sakramentów św., ani żadnego pokarmu duszy stale nie mają. I cóż dziwnego, że dziczeją?! Dla Boga! Czy też nie ma na to rady?

Nowy Targ się ruszył i pękają jego kajdany, w jakich go żydzi ekonomicznie dusili. Słynny bogacz Goldfinger stracił propinacyę i browar, bo mu je przecie wyrwał ze szponów p. szambelan Leszek Wiśniowski, ten sam, co i w Biały i w Chrzanowskim i w Trzebińskiem i w Jaworznieńskim powiecie *żydom propinacye odebrał.* To dopiero prawdziwa przysługa dla kraju! Niech żyje!

Każdemu radzimy, by zaglądnąć zechciał do *Bazaru krajowego* w Krakowie *(Róg ulicy Wiślnej).* Tam dopiero z wielką pociechą zobaczyć można, jaki przecie ruch przemysłowy zaczyna się szerzyć po kraju i do jak wielkich postępów jest zdolny. Jest to prawdziwa *wystawa krajowa,* gdzie każdy ma *wstęp wolny* i gdzie nabywać można *tanio* i po cenach fabrycznych najpiękniejszych wyrobów krajowych.

Jakie zyski ciągną z nas żydzi na swych sklepikach, to z tego widać, że kiedy *„Przyjaźń"* w Czerwonym Prądniku założyła sobie sklepik „Kółka rolniczego", to *po 4 miesiącach* ma czystego zysku 196 zlr. Żyd kupiec naprzeciwko mieszkający drwił sobie zrazu i mówił: „Czemu to *kółko?* Czemu nie 2 kółka? To prędzej pojedziecie". Tymczasem po paru miesiącach żyd *pojechał.* Trzymajmy się!

Dziennik żydowsko-*krakowski* poszedł spać.

W Cieszynie zbierają się 1. sierpnia bardzo licznie Polacy ze Śląska, Galicyi i innych dzielnic, żeby zaprotestować wobec całego narodu przeciw niesprawiedliwemu jego pokrzywdzeniu przez odmówienie prawa publiczności polskiemu gimnazyum w Cieszynie dla synów *polskiego* ludu.

Kongres katolicki obradować będzie w Fryburgu w dniach od 16 do 20 sierpnia. Uczestnicy zwiedzą przy tej okazyi grób bł. Kanizjusza, którego ciało spoczywa w kościele św. Michała w Fryburgu. Zjazd zapowiada się bardzo liczny. Pomiędzy zgłoszonymi dotychczas 240 referatami znajdują się: prof. St. Tarnowskiego „O Kościele i państwie", prof. Ignacego Łyszkowskiego „O kwestyach prawa rzymskiego" i prof. Ad. Miodońskiego „O autentyczności dzieła św. Hieronima o sławnych mężach".

Zjazd gal. socyalistów odbędzie się dnia 5, 6, 7 i 8 września we Lwowie. Na porządku dziennym zjazdu stereotypowe referaty: o 8-mio-godzinnym dniu pracy, powszechnem prawie głosowania itd... Ruszają się — ruszajmy się i my — katoliccy robotnicy!

Wiec ludowy w Sokolnikach odbył się zeszłego tygodnia na podwórzu kościelnem przy udziale przeszło tysiąca włościan ze Sokolnik i okolicy. Przewodniczył włościanin Gajda. Po słowie wstępnem ks. prałata Gnatowskiego, dr. Włodzimierz

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

Krosiński mówił obszernie a przystępnie o pańszczyźnie dawnej, oraz o przyszłej, t. j. tej, którą dzisiejsi zbawcy ludu chcą sprowadzić. Serdeczną tę mowę słuchacze przyjęli z wielką wdzięcznością. P. Witold Traczewski mówił o nowych źródłach zarobku dla włościan na polu przemysłowem i ekonomicznem. Drogomistrz Maślanka, człek o bardzo bystrym i zdrowym poglądzie na stosunki włościańskie i na pobudki, kierujące agitatorskimi opiekunami ludu, mówił z polotem i przekonywującą siłą o stosunku ludu do Kościoła, dworu i do spraw gminnych. Ks. proboszcz Klecan z Zubrzy postawił rezolucyę, aby Wydział krajowy postarał się o osuszenie i naprawę pobliskich łąk. Uchwalono następnie założyć dla Sokolnik i Zubrz katolicko-polityczne stowarzyszenie „Jedność". Wiec zakończył się nieszporami w kościele, po których odprawieniu ks. Gnatowski na pożegnanie rzucił w serca tego niezepsutego jeszcze włościaństwa, słowa, krzepiące ducha do stawienia mężnego oporu „kusicielom ludu". Owacyjnie, z najszczerszą serdecznością pożegnali wiecownicy wszystkich gości i prelegentów ze Lwowa, zasyłając im gorące „do widzenia!" Jest to drugi już *wiec ludowy* po Bilce Szlacheckiej, zorganizowany świetnie i ze świetnym skutkiem. Tak samo — jak czyni *Jedność* lwowska, powinna i „*Przyjaźń*" *każda* wraz z Duchowieństwem i gorącymi miłośnikami ludu iść między lud okoliczny, pouczać go i organizować do pracy nad swą dolą i do oporu przeciw żywiołom przewrotu.

Najodpowiedniejszy miesiąc dla ścinania drzewa oznaczono w następujący sposób podług *D. Forst. Ztg.*: Wybrano do tego celu cztery sosny, rosnące w tym samym lesie, w jednakowych warunkach, jednakowo zdrowe. Jednę ścięto z końcem grudnia, drugą z końcem stycznia, trzecią z końcem lutego, czwartą z końcem marca. Z uzyskanych czterech pni obrobiono belki o jednakowych wymiarach, które następnie osuszono. Przy oznaczeniu momentu oporu i zginania okazało się, iż drzewo ścięte z końcem grudnia wytrzymało 100, z końcem lutego 80, zaś z końcem marca 62 jednostek ciężarowych. Zupełnie odpowiednie rezultaty otrzymano ze względu na trwałość i twardość drzewa.

W tym celu wycięto ze wspomnianych belek pale, które wbito w ten sam grunt. Drzewo w grudniu otrzymane, było po 16 latach zupełnie zdrowe, reszta zgniła po 3—4 latach. Podobne wyniki otrzymano z drzewem dębowem. Podług tych doświadczeń najodpowiedniejszym miesiącem do ścinania drzewa jest miesiąc grudzień! *(Czasopismo techniczne).*

Od pewnego czasu wysyłane fotografie z kwotą 20 i 30 ct. połączone z prośbą o udzielenie *legitymacyi* do Świetnej c. k. Dyrekcyi kolej. natrafiały na długie nawet paromiesięczne oczekiwania. Dziś atoli przekonaliśmy się, kto temu winien. Skonstatowano, że fotografie znajdowały miejsce w albumie lub w piecu, a kwota ta mała, przeważnie od robotników pochodząca, używaną była na przyjemności.

Kiedy ta sprawa obiła się o nasze ucho, nabraliśmy przekonania, że Świetna c. k. Dyrekcya owemu malwersantowi dyurniście da ciętą odprawę, a poszkodowanych wynagrodzi. Dla nadania lepszego światła, nadmienić wypada, że ów *jegomość* dostał już w lutym *za taką samą sprawkę* 2 złr. kary, a mimo to działał dalej po swojemu.

Czerwoni w Krakowie. Aby w oczekującej nas stanowczej walce z socyalną demokracyą zapewnić sobie zwycięstwo, staramy się obok organizacyi obozu katolickiego, rozpoznać także siły przeciwnika.

Zasady organizacyi socyalistów krakowskich są te same, jak we Lwowie i jak wszędzie indziej. Przypomniemy, że podstawę jej stanowią robotnicze stowarzyszenia zawodowe, obejmujące jak najszersze warstwy; ponad temi stoją stowarzyszenia polityczne i subsydyarne, dalej idą komitety i konferencya krajowa, odbierająca już rozkazy od rządu internacyonalnego. Krakowska organizacya socyalnej demokracyi o tyle stoi wyżej od lwowskiej, iż jest karniejszą i ma dzielniejszego przewódcę w osobie Daszyńskiego, któremu jest ślepo posłuszną. Nadto krakowska armia ożywiona jest duchem gorętszym i namiętniejszym i w szeregach swoich liczy wielu, fanatycznie oddanych swej sprawie. Tak n. p. podczas ostatniej akcyi wyborczej Daszyński potrafił rozesłać po całym okręgu wyborczym legion emisaryuszów, którzy o chlebie i wodzie szli od warsztatu do warsztatu, od chaty do chaty, agitując z ogniem, poświęceniem i ofiarnością własnego *ja* za swym wodzem. W owym czasie opowiadano, że Daszyński zwycięstwo swe przy wyborach zawdzięcza dziesiątkom tysięcy złotych i marek, nadesłanych mu przez zarząd internacyonalny. Tak jednak nie było. Daszyński, jeżeli otrzymał jaką pieniężną pomoc z zewnątrz, to mniejszą i od żydów. A zwyciężył przedewszystkiem dzięki naszej apatyi i nieznajomości ruchu robotniczego i chłopskiego, oraz nieudolności i lekkomyślności centralnego komitetu wyborczego, a w drugim rzędzie dzięki szalonej agitacyi wielkiej liczby fanatycznie mu oddanych adherentów i groszom ofiarnie składanym przez robotników. Ten wybór Daszyńskiego powinien był otworzyć oczy krakowskiemu obozowi „ładu i porządku". Oto Daszyński zwyciężył, ponieważ zwyciężyć musiał: on był silnym, a my słabymi. Straszna przestroga na przyszłość! A mimo to ogół nie widzi, czy też nie chce widzieć ogromnego niebezpieczeństwa, grożącego od socyalnej demokracyi. Jedni przymykają oczy, drudzy zdają wszystko na policyę. Wygodni są. Powstają wprawdzie stowarzyszenia katolickich robotników „Przyjaźni", ale tych charakter jest raczej odporny i zresztą działa w nich tylko kilka jednostek. Społeczeństwo zaś całe — jak wyraził się jeden z najlepszych znawców krakowskich stosunków socyalnych, „nic nie robi przeciw ruchowi socyalnej demokracyi i milczy jak zaklęte". Czerwona armia tymczasem potężna liczbą, a silna duchem, terroryzuje już miasto.

Na regularną armię socyalistyczną w Krakowie składa się najpierw piętnaście (we Lwowie tylko dziewięć) stowarzyszeń zawodowych, a siły ich przedstawiają się następująco:

stowarzyszenie zawodowe robotników piekarskich krakowskich, liczące*) członków 90;

stowarzyszenie zawodowe robotników stolarskich i pokrewnych zawodów, liczące czł. 100;

stowarzyszenie zawodowe robotników budowlanych, liczące członków 340;

stowarzyszenie zawodowe robotników ceglarskich, liczące członków 405;

stowarzyszenie zawodowe odlewaczy czcionek i pokrewnych zawodów (jako filia lwowskiego „Ogniska"), liczące członków 181;

stowarzyszenie zawodowe robotników krawieckich, liczące członków 65;

stowarzyszenie zawodowe robotników ślusarskich i pokrewnych zawodów, liczące czł. 90;

stowarzyszenie zawodow. robotników malarskich, liczące członków 54;

stowarzyszenie zawodowe robotników węglarskich, liczące członków 79;

stowarzyszenie zawodowe dorożkarzy, liczące członków 64;

stowarzyszenie zawodowe pomocników fryzyerskich, liczące członków 35;

stowarzyszenie zawodowe robotników kaflarskich, liczące członków 25;

stowarzyszenie zawodowe robotników cukierniczych (cyfry członków nie posiadamy, gdyż stowarzyszenie to dopiero w tym roku zawiązane zostało; — wreszcie

stowarzyszenie zawodowe robotników piwowarskich (w tym roku dopiero zawiązane).

Tak więc mamy już 2000 ludzi, wyćwiczonych i karnych, gotowych na pierwsze skinienie swego wodza, któremu ślepo są posłuszni, a który tak samo ślepo jest posłusznym internacyonalnemu rządowi. Za nimi stoi pół tysiąca gwardyi, zebranej w politycznem stowarzyszeniu krakowskich robotników „Siła", liczącem członków 299 i w takiemże stowarzyszeniu podgórskich robotników „Siła", liczącem członków 90 i wreszcie w subsydyarnem stowarzyszeniu socyalistycznem żydowskiem „Brüderlichkeit", liczącem czł. 182.

Potężna to już armia regularna, a dwakroć liczniejsza aniżeli czerwona armia lwowska, chociaż Lwów o tyleż większym jest od Krakowa. Socyaliści krakowscy jednak nie zadowalają się nią jeszcze: ciągle powiększają zastępy już istniejących pułków i pracują nad tworzeniem dalszych pułków, dalszych stowarzyszeń zawodowych.

Ale są jeszcze rezerwy. Te szeregują się w Kasach chorych: ogólnej Kasie chorych miasta Krakowa i pomniejszych Kasach chorych zawodowych. Zupełnie identycznie jak we Lwowie, socyalna demokracya niektóre krakowskie Kasy chorych całkiem już opanowała, inne pod swe rządy stara się zagarnąć, kasy te bowiem rozporządzając funduszami dyspozycyjnymi, wielki wpływ wśród robotników mogą wywierać, a co najważniejsza dostarczają synekur dla zasłużonych socyalnej demokracyi mężów. W wydziałach więc poszczególnych Kas chorych mają socyaliści swoich ludzi, a tem samem większy lub mniejszy wpływ, którego używają na werbowanie żołnierzy pod czerwony sztandar.

Sumując, jeżeli obliczymy czerwoną armię w Krakowie na sześć tysięcy głów, to policzymy za mało. Powiększają ją jeszcze wolontaryusze: spora liczba młodzieży akademickiej, zakażonej ideami socyalistycznemi i wszyscy żydzi, ilu ich Kraków liczy. *(Ruch katolicki).*

*) Wszystkie cyfry podajemy wedle zamknięć z dniem 31. grudnia 1896.

HUMOR.

W restauracyi. Pan dobrodziej wołał?

— Tak, powiedz pan gospodarzowi, że za tę cenę za mało wina w tej wodzie.

Słuchajno garson, to jajko zalęgnięte!

— Niech pan tak głośno nie mówi, bo gospodarz gotów panu policzyć i za kurczę.

Na poczcie na prowincyi. (Po trzeciej trąbce).

— A kiedy będzie trzeci sygnał?

— Nie wiadomo, bo się trąbka zepsuła i zanieśli ją do reperacyi.

W urzędzie. Sędzia: Wszak mi przyznać musicie, że wrzekomy wasz paszport, również jak rysopis są fałszywe.

— Oskarżony: Paszport i rysopis jak najprawdziwsze, ale ja jestem fałszywy.

Sprytny fagas. Janie, znów wczoraj upiłeś się.

— Ale nie, proszę pana...

— Widziałem przecie, jakeś się taczał po ulicy.

— To nie z pijaństwa, ale z radości, żem pana zobaczył.

Nieustraszony. *Gość stały* (do kelnera): — Mój Janie, czybyś nie skoczył do mej żony i nie przyniósł mi klucza od biura. Leży na stole.

Kelner: Czemu nie? Ja się ani dyabła nie boję.

Nieustraszona. *Sąsiadka nr. 1.* — Bałaby się pani, gdyby się pani w nocy pokazał ten jegomość, co wczoraj umarł, a nigdy pani za mieszkanie nie płacił?

Sąsiadka nr. 2. Ja tego zawsze pragnęłam, ale napróżno. Winien mi przecie 87 złr.

Rozwiązanie Szarady z poprzedzającego Nru: *Tan-de-ta.*

Pierwsze trzecie tam, gdzie sioła,
Stoją skromne i dokoła.
Drugie trzecie robią z drzewa,
Jednak odzież też je miewa,
A człek wtedy ich się wstydzi.
Wszystko mają nasi żydzi.

W. S.

Skrzynka na listy. *W. Ks. St. S. w Nowym Sączu.* Nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości. Prosimy o jak najdokładniejsze o ruchu katolickim. *Szan. „Przyjaźń" w Żywcu.* Przyjedzie delegacya. Szczęść Boże! *Szan. „Przyjaźń" w Brzeżanach.* Służymy najchętniej wszelką pomocą i informacyą.

Złożyli na fundusz prasowy: *W. P. Krzyżanowski z Hulczy* 15 złr., *Wł. Dr. L. M.* 20 złr., *W. Ks. R. Ch. z S.* 3 złr., *Sz. P. St. L.* 12 ct., *Sz. P. L. J. z St.* 5 ct.

Na **fundusz agitacyjny:** *WKs. B. I.* 1 złr., *Kółko Czytelników* 50 ct., *WKs. J. L. z S.* 50 ct. *WKs. B. S. z Krakowa* 50 ct.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**